

Jak prostotę połączyć z elegancją, czyli disco polo na teatralnej scenie

Beata Stelmach-Kutrzuba

Nowość w repertuarze Teatru im L. Solskiego w Tarnowie, czyli muzyczne widowisko „Disco Solski” nie jest typowym spektaklem teatralnym - zdecydowanie tej produkcji bliżej do musicalu, estrady i koncertu. Składające się nań piosenki disco polo w nowych aranżacjach dostarczają widzom rozrywki na wysokim muzycznie poziomie i zabawy - raczej niewyszukanej. Tak więc teatromani nie mają co liczyć na sceniczne zachwyty, za to opuszczą gmach przy ul. Mickiewicza w dobrym nastroju, może nawet szampańskim, przy czym zalecam w odbiorze lekkie przymrużenie oka.

Dyskotekowe rytmy w Tarnowskim Teatrze mają swoją tradycję - w 1985 r. w teatralnym foyer grane było przedstawienie oparte na popularnej wówczas muzyce disco, jednym z prowadzących był Piotr Metz, obecny szef muzyczny radiowej Trójki, a wyboru utworów do spektaklu dokonał Wojciech Mann. Historia historii, niemniej młody reżyser Łukasz Fijał, zainspirowany przez aktora Tomasza Wiśniewskiego, decydując się na realizację widowiska muzycznego w oparciu o piosenki disco polo, podjął się zadania ryzykownego, bo i teksty tandetne, i muzyka prosta „do bólu”, zazwyczaj zresztą komponowana „maszynowo”. Po udanym, literacko i muzycznie wyrafinowanym spektaklu „Starsi Panowie znów” jego autorstwa, zwrot ku tego rodzaju „twórczości” musi dziwić.

Okazało się jednak, że reżyser, wsparty pomysłowością muzyka Piotra Niedojadły, znalazł sposób na prezentację tego wątpliwej wartości materiału. Po pierwsze - nowe aranżacje znanych w kręgach fanów disco polo piosenek. Po drugie - różnorodna stylistyka muzyczna. Po trzecie - zespół grający „na żywo”. Po czwarte - ciekawa oprawa plastyczna. Po piąte i ostatnie - znakomite wykonawstwo tarnowskich aktorów. Trafną koncepcją zaś na połączenie różnych utworów w spój-

ną całość jest wybór miejsca akcji - teatr, w którym trwają próby, i fabularny motyw aktorskich rywalizacji podbudowanych różnicą upodobań muzycznych.

Widowisko rozpoczyna się mocnym akcentem - piosenką zespołu nomen omen Akcent „Królowa nocy”, zaprezentowaną jako kwintesencja estradowego kiczu. Wrażenie to konsekwentnie budują tekst,

Pomijając jednak muzyczne gusty, publiczność ma też swoje preferencje ze względu na płeć. Furorę wśród pań robi „Tarzan” dowcipnie zinterpretowany przez Tomasza Wiśniewskiego, panów zachwycają bardziej „Egipskie noce” i seksowna Karolina Gibki wcielająca się w Shazę. Przy czym każda piosenka to nie tylko odmienny gatunek muzyczny, to także osobny za-

steśmy po prostu na koncercie, na którym każdy występ dopracowany jest w szczegółach, i bawimy się dobrze. Pomaga nam w tym świetna scenografia Beaty Motuk, znakomicie dobrane kostiumy autorstwa Adrian Kustry oraz choreografia Anity Podkowoy, współtworząc wizualne walory przedstawienia.

Teksty większości prezentowanych utworów pozostają oczywiście miałkie i z gruntu grafomańskie - jak to w disco polo, choć podobno niektórych wzruszają. Osobiście doradzam potraktować je z poczuciem humoru i poddać się nastrojowi karnawałowej zabawy, zachwycić kapitalnymi aranżacjami Piotra Niedojadły i docenić, co potrafi wyczarować na scenie zaledwie trzech muzyków i tyluż aktorów. Bo artystyczne wykonanie to obok oprawy plastycznej główne atuty widowiska. Stosowane w disco polo najprostsze schematy harmoniczne, wprost nawiązujące do muzyki zwanej ludową, muzycy rozbudowali w bardzo oryginalny sposób - Piotr Niedojadło, Jacek Bielecki i Sylwester Malinowski to cała orkiestra ze zmieniającym się instrumentarium zgodnie z potrzebami prezentowanych gatunków muzycznych, przy czym w każdym z nich czują się świetnie i bawią wraz z publicznością.

Podobnie aktorzy - Karolina Gibki, Tomasz Wiśniewski i Ireneusz Pastuszek - ujawniają wielorakie talenty: śpiewają, tańczą i przechodzą liczne sceniczne metamorfozy stosownie do wykonywanych utworów. Każde z nich wnosi też coś indywidualnego do przedstawienia. Jedyna kobieta na scenie - wdziek, seksapil i taneczne zdolności, młodszy z panów - żywiołowość i łatwość nawiązywania kontaktu z widzami, starszy - refleksyjność, nutkę zadumania, a nawet liryzmu. Wszystkim nieobcy jest natomiast humorystyczny dystans do granych postaci.

„Disco Solski” Łukasza Fijała to artystycznie dopracowany spektakl-koncert, schlebający wprawdzie gustom szerokiej publiczności, ale niosący bezpretensjonalną radość wspólnej zabawy. Rozrywka w czystej formie dla każdego i nie tylko na karnawał. Sceptykom zaś jeszcze raz doradzam przymrużenie oka.



muzyka, stroje, choreografia i aktorska gra. Jest naprawdę śmiesznie, bo jaskrawość tego, co obserwujemy na scenie, prowadzi do satyrycznych wręcz skojarzeń. Dalej jednak widza czeka kilka zaskoczeń. Będzie wodewilowo, rockowo, latynoamerykańsko, jazzowo, swingowo, a jedną z większych niespodzianek jest piosenka grupy Boys „Wolność” - ponoć w środowisku discopolowców kultowa, zaśpiewana przez Ireneusza Pastuszaka w rytmie bluesa, z przejmującą dramatyczną interpretacją.

W różnorodności stylów muzycznych każdy widz znajdzie zresztą coś dla siebie.

mnijany epizod teatralny z odpowiednio dobranym ruchem scenicznym, światłem, strojem itp., stąd odbiorowi widowiska towarzyszy wrażenie z jednej strony bogactwa i barwności, z drugiej fragmentaryczności. Szczątkowa fabuła oparta na wspomnianej zasadzie rywalizacji to łącznik raczej mało wyraźny, choć wzmocniony ostatnim utworem „Moje miasto nigdy nie śpi”, śpiewanym zgodnie przez wszystkich aktorów jako przejaw odrzucenia wszelkich animozji - słabo to jednak czytelne i w regularną opowieść się nie klei.

Ale brak wyrazistej fabuły nie stanowi problemu w odbiorze przedstawienia - je-